

GŁOS CHŁOPIŃSKI

ORGAN LUDOWCÓW NA ŚR. WSCHODZIE

Grudzień 1945

Jerozolima

Nr. 4

Wesołych Świąt!

Życzenie to przez pięć lat wojny i tułaczki brzmiało jakoś obco i boleśnie.

Kraj był pod butem niemieckiego żołdaka. Szalała orgia barbarzyństwa i straszliwego żniwa śmierci.

Polska walczyła bez przerwy, bez wytchnienia, zaciekle o wolność.

W każdy wieczór wigilijny poprzez lata tułaczki błędziliśmy myślą po smutnych zakątkach kraju; byliśmy przy walczącej Polsce, przy naszych najbliższych.

Dziś choć jesteśmy jeszcze na tułaczce lecz z ulgą i rozrzewnieniem myśląc o radosnej chwili powrotu do kraju, składamy naszym

najbliższym, naszym Koleżankom i Kolegom Ludowcom, Sympatykom naszego Ruchu Ludowego najlepsze życzenia — wszelkiej pomysłowości.

Życzymy by w następnym roku każdy Polak znajdujący się na tułaczce, a miłujący swoją Ojczyznę, zasiadł do stołu wigilijnego w gronie swych bliskich w Polsce.

Następne święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku w Wolnej, Silnej, Suwerennej i Demokratycznej Polsce w szczęściu, zdrowiu i pokoju na swej ziemi zagospodarowanej życzymy spędzić.

LUDOWCY
na Śr. Wschodzie

Mikołajczyk w Stanach Zjednoczonych

W czasie pobytu wicepremiera Stanisława Mikołajczyka w Waszyngtonie z okazji posiedzenia prezydium Organizacji Zjednoczonych Narodów dla Wyżywienia i Rolnictwa tzw. FAO p. Mikołajczyk został przyjęty przez Prezydenta Trumana w piątek 9 listopada. Podczas spotkania rozmowa toczyła się w przyjacielskiej atmosferze, przyczem Prezydent Truman kilkakrotnie podkreślał swój pozytywny stosunek do narodu polskiego i wykazywał duże zainteresowanie sprawami reliefu i pomocy gospodarczej dla Polski.

Z innych spotkań wicepremiera Mikołajczyka należy wymienić rozmowy z Sekretarzem Stanu p. Byrnesem oraz jego najbliższymi współpracownikami w zakresie spraw gospodarczych i politycznych, a przede wszystkim z pp. Achesonem, Cohenem i Claytonem. Odbyła

się również rozmowa p. Mikołajczyka z Gubernatorem Banku Federalnego p. Szymczakiem. Prócz niego wicepremier nawiązał kontakty z Polonią Amerykańską. Liczni przedstawiciele Polonii złożyli wizyty p. Mikołajczykowi.

Duże znaczenie przywiązuje się do dłuższej konferencji, jaką odbył p. Mikołajczyk z senatorem stanu New York p. Meadem, przewodniczącym komisji senackiej dla spraw UNRRA. Wicepremier konferował również z kilkoma kongresmenami, interesującymi się sprawami Polski i Polonii.

(Wiadomość o konferencji p. Mikołajczyka z Prezydentem Trumanem dotarło do naszej Redakcji w dwa dni po ukazaniu się trzeciego numeru „Głosu Chłopskiego”, podajemy ją przeto w terminie spóźnionym).

Z ostatniej drogi Wincentego Witosa

W numerze trzecim naszego miesięcznika podaliśmy w ogólnym zarysie uroczystości pogrzebowe ś.p. Wincentego Witosa. Z otrzymanego obecnie materiału w ślad za „Jutrem Polski” nr. 47 (49) podajemy opis pogrzebu z Krakowa do Wierchosławic.

Przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina kondukt przeszedł ulicami miasta, kierując się w stronę Wisły. Przy moście pochód zatrzymał się. Prezydent Bierut złożył kondolencje rodzinie zmarłego, poczym okryty wieńcami wóz z trumną Witosa w asyście konnych banderii chłopskich ruszył w ostatnią drogę do Wierchosławic.

Przez trzy dni marszu żałobnego, liczącego 88 km. drogi, nie tylko lud wiejski, ale tłumy wszystkich warstw społeczeństwa składały hołd wielkiemu Zmarłemu. Od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, przez 5 powiatów ciągnęła pieszo procesja żałobna, przyjmowana przez duchowieństwo, które prowadziło ją do granic następnej parafii. Po drodze stały długie szeregi działwy szkolnej, które rzucały kwiaty pod koła wozu z trumną Witosa.

Jedna wieś oddawała drugiej w opiekę i gościć te drogie zwłoki, a gdy zapadał zmrok składano trumnę na katafalkach wiejskich kościołów, a rano znów ruszał pochód dalej wśród nieprzerwanego łańcucha manifestacji żałobnych. Podniosłe uroczystości odbyły się w Bierzanowie, Gdowie, w Bochni, gdzie manifestował na rynku kilkunastotysięczny tłum. Wśród zielonych sztandarów znalazły się u trumny Witosa i czerwone sztandary robotnicze. Z Bochni przez Wojnicz, Brzesko dotarł pochód do Wierchosławic.

We wtorek 6 listopada odbyły się we wsi rodzinnej Witosa ostatnie uroczystości żałobne. Przeszło sto tysięcy chłopów przybyło na pogrzeb ze wszystkich stron. Setki wieńców, sztandarów zielonych zabarwiło całą drogę

swymi kolorami, wśród których dominowała czerwień czapek Krakusów. Na parę kilometrów rozciągnął się olbrzymi wąż delegacji, prowadzonych przez bandery i orkiestry chłopskie. Przed trumną szło 70 księży z administratorem diecezji Tarnowskiej ks. prałatem Wielendą na czele, który następnie celebrował uroczyste nabożeństwo żałobne. Mowę pogrzebową wygłosił ks. Sierosławski.

Po ostatniej defiladzie szeregów chłopskich ruszył pochód na cmentarz, u którego wrót wzniesiono wspaniałą bramę tryumfalną z napisem: „Moje będzie za grobem zwycięstwo”. Wygłoszono szereg mów pożegnalnych.

Stary osobisty przyjaciel Zmarłego Władysław Witek odczytał nad trumną ostatnią wolę, którą Wincenty Witos złożył na jego ręce dnia 10 czerwca 1942. Brzmi ona:

„Moje postanowienie. Postanawiam i proszę, aby zwłoki moje pochowano na cmentarzu parafialnym w Wierchosławicach w grobie zwyczajnym. Pragnę być na zawsze wśród tych, z których wyszedłem i którym w pierwszym rzędzie zawdzięczam moje wywyższenie, z którymi całe życie pracowałem i wspólną dolę znosiłem. Nie mam im za złe, że mnie nieraz zrozumieć nie mogli czy nie chcieli. Niech nie pamiętają jeżeli kiedy błądziłem”.

Po egzekwacji wzięli trumnę na ramiona przedstawiciele władz naczelnych PSL i wnieśli ją do kaplicy, będącej zarazem grobem rodzinnym rodziny Witosa, gdzie spoczywają już jego ojciec, matka, żona i dzieci. W tym momencie na znak trąbki wojsko oddało trzykrotną salwę honorową. Hymnem państwowym pożegnano na zawsze Wielkiego Polaka.

POJEDNANIE U TRUMNY WITOSA

W dniu 6 listopada br. w Wierchosławicach, nad trumną Wincentego Witosa nastąpiło pojednanie i zjednoczenie politycznego Ruchu Ludowego w Polsce.

Dokument o zjednoczeniu brzmi:

„W Wierchosławicach, w dn. 6 listopada 1945 r. u trumny Wodza Ruchu Ludowego ś.p. Wincentego Witosa doszło do ostatecznego porozumienia pomiędzy przedstawicielstwem tej części Stronnictwa Ludowego, którą reprezentuje Stanisław Bańczyk, w wyniku którego to porozumienia i w wypełnieniu testamentu Zmarłego postanowiono zjednoczyć polityczny Ruch Ludowy pod rozwiniętym przez Niego sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W ten sposób zostało ostatecznie dokonane zjednoczenie polityczne wsi dla dobra chłopów, państwa i demokracji”.

Pod dokumentem tym znajdują się następujące podpisy przedstawicielstwa PSL: dr. Władysław Kiernik, Stanisław Wójcik, Jan Witaszek, Stanisław Mierzwa, Józef Balcerzak oraz przedstawicielstwa SL grupy Bańczyka: Stanisław Bańczyk, Edward Bertold, Bronisław Drzewiecki i Bolesław Scibiorek.

Mikołajczyk w Warszawie

Na walnym zjeździe delegatów PSL w Warszawie w dn. 23 listopada prezes Mikołajczyk wygłosił przemówienie, z którego podajemy kilka fragmentów.

ŻYWOTNOŚĆ POLAKÓW. Mogę tu z dumą powiedzieć, znając nieco sytuację międzynarodową, że żaden naród nie wykazuje takiej odporności w trudnych sytuacjach, takiej dynamiki, jak naród polski. Przed żadnym narodem nie stało naraz tyle problemów, które muszą być załatwione jednocześnie. Same trudności powojenne wystarczyły na zmobilizowanie całej energii. Zaoranie całego zagonu na ziemiach zachodnich jest sprawą bytu nie tylko nas samych, ale naszych przyszych pokoleń. W tym samym czasie musimy przesiedlić miliony braci naszych ze wschodu do naszego polskiego domu. Stoimy w obliczu przełomowych reform społecznych, dokończenia reformy rolnej, parcelacji junkierskich majątków, by nie stała tam znowu na wieki noga Niemca. Miejmy więcej zaufania do narodu polskiego, do mas PSL, wierzy im, że staną do wspólnego wysiłku.

SZKODZENIE KRAJOWI. Niestychane kłamstwa o naszej sytuacji wewnętrznej są dziś rzucane na świecie. Nie miałem dość cza-

su, by się tym zająć. Panowie sanacyjni pułkownicy (mowa o Matuszewskim) wyliczają jednym tchem wszystkie zdrady popełnione w moim dość krótkim życiu (Mikołajczyk liczył 44 lat. Przypomnienie Red.) za to tylko, że przyjechałem do Polski, a jednocześnie zwalczają pomoc UNRRA, Polonii Amerykańskiej czy też inwestycje gospodarcze. To jest zdrada popełniana przez ludzi żyjących w wygodzie i dobrobycie, na narodzie polskim. Przeszkadza się pomocy gospodarczej wtedy, gdy stan naszego pogłowia zwierzęcego wynosi 25% stanu przedwojennego. By móc się szybko zagospodarować, musimy mieć inwentarz. Jestem szczęśliwy, że 150 tys. sztuk bydła i 100 tys. koni z UNRRA zostanie sprowadzone w niedługim czasie. To jest oczywiście jeszcze niewystarczające. Miło mi było widzieć w porcie Baltimore ładowane na statki cielne jałówki, transportowane do kraju. Musimy za wszelką cenę podnieść stan naszego pogłowia, by dać dziecku polskiemu choć kroplę mleka, chłopu siłę pociągową.

POMOC ZAGRANICZNA. Musimy zagospodarować kraj na zachodzie przed konferencją pokojową. Nie zrobimy tego własnymi siłami. Nieporozumieniem więc jest zwalczanie

nie idei pomocy gospodarczej z zagranicy. Sprawa zagranicznej pomocy gospodarczej jest dziś zagadnieniem umów międzynarodowych, a nie sprawą penetracji kapitału prywatnego w nasze życie gospodarcze. To, co jest wygodne w agitacji wewnętrznej, gdy się robi z kogoś „sługę kapitału” w dowcipnych felietonach, odbija się rykoszetem zagranicą i może zaszkodzić najgorliwszym wysiłkom ekonomicznym nad rychłą odbudową kraju. W programie naszego stronnictwa mieliśmy dawno przed wojną wyraźnie powiedziane, że inicjatywa prywatna musi być uzgodniona z interesem państwa, że działalność kapitalistów ma być ograniczona, że jesteśmy za upaństwowieniem wielkich przemysłów. Wtedy nas nazywano „komunistami”, a dziś za to samo nazywa się nas „sługami kapitału”. Może nadeszły czasy, że to, co czarne, nazywa się białe. Tylko, że my nie jesteśmy ludźmi konjunktury, naszym domem jest Polska, naszym celem jest interes państwa.

NASZE SOJUSZE. Chcemy z całego serca być w sojuszu i przyjaźni z ZSSR. Pracujemy nad ugruntowaniem tej idei w masach, które nam ufają i wierzą. Sądzymy również, że, jak to powiedział, generalissimus Stalin, niebezpieczeństwo niemieckie jest ciągle żywe i dla bezpieczeństwa Polski konieczny jest sojusz zarówno z Aliantem wschodnim jak sojusznikami Zachadu. Następna wojna byłaby kompletnym zniszczeniem cywilizacji. Cała nasza praca, wszystkie dążenia, każda modlitwa musi błagać o pokój wieczny, by nie lała

się więcej krew ludzka. Jesteśmy przeciwnikami tworzenia bloków. Bloki niosą z sobą niebezpieczeństwo dzielenia świata. Ideałem naszym jest pokojowa współpraca wszystkich narodów w Organizacji Zjednoczonych Narodów. Wierzymy, że Narody Zjednoczone potrafią zapewnić pokój tak bardzo skołataniem światu.

O KOALICJI WĘWNĘTRZNEJ. W polityce wewnętrznej wmawia się to nam, że dążymy do objęcia pełnej władzy, czując się potężną masą. Nie możemy tego pragnąć. Interes polityczny państwa wymaga współpracy wszystkich stronnictw. Chcemy współpracować, ale jak równi z równymi, jako stronnictwo ze stronnictwem, nie zaś jako stronnictwo z wstawionymi do wewnątrz czynnikami rozkładowymi. Nie mieszamy się do nikogo, ale prosimy, by nie mieszano się do naszych szeregów. Były już próby „kadzichłopów” w Polsce. Te metody znamy. One zawiodły.

Kończąc, spróbuję jeszcze dać odpowiedź na ciągle rzucane nam pytanie: kim jesteśmy i dokąd zdążamy? Jesteśmy reprezentacją wsi polskiej z tradycją 50-letniej walki o demokrację, o siłę i wolność tego kraju i narodu. Idziemy do unormowania życia w Polsce, do zapewnienia lepszej przyszłości narodowi, prawa do wolności i szczęścia każdego obywatela poprzez sojusz z ZSSR i krajami Zachodu, poprzez szczerą współpracę ze stronnictwami politycznymi, wchodzącymi w skład rządu Jedności Narodowej.

Ku czci Wincentego Witosa

Staraniem Ludowców, wiernych idei Zmarłego Przywódcy Ruchu Ludowego została odprawiona msza żałobna w kościele O.O. Salezjanów w Betlejem w dn. 24 listopada b.r.

W Iranie, w obozie uchodźców polskich w Ahwazie, staraniem Ludowców odprawiona została msza żałobna w dn. 14 listopada b.r.

W Szwajcarii, w skupiskach Polaków staraniem członków P.S.L. zostały odprawione msze żałobne za duszę ś.p. Wincentego Witosa.

W Chicago staraniem Macierzy Polskiej, Okręgu 20 — Rady Polonii Amerykańskiej oraz Związku Przyjaciół Wsi Polskiej urzą-

dzono akademię żałobną w dn. 16 grudnia b.r. W tym też dniu została odprawiona msza żałobna w kościele św. Szczepana przy współudziale licznych księży.

W Londynie staraniem P.S.L. odbyło się w dn. 5 listopada w kościele polskim uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Wincentego Witosa. W nabożeństwie wzięli udział: Ambasador R.P. dr. Henryk Strasburger w towarzystwie I radcy Ambasady p. Jerzego Michałowskiego, p. Czesław Wycech, minister oświaty, gen. dr. Izydor Modelski, mjr. Stanisław Żymierski, pp. Tadeusz Romer, dr. Grosfeld, dr. Marian Seyda, prezes Banku Polskiego prof. Winiarski, przyjaciele

Zmarłego: pp. Thuguttowa, Celina Mikołajczykowa, Ida Kotowa, Drohojowscy; przedstawiciele stronnictw: inż. Górski z PPS i dr. M. Szerer ze Str. Demokratycznego; członkowie delegacji Zw. Mł. Wiejskiej „Wici”: pp. Jan Domański, Anna Godzałanka i Stanisław Mazur oraz liczni członkowie, przyjaciele i sympatycy Polskiego Stronnictwa Ludowego w Londynie.

W kościele parafialnym O.O. Franciszkanów w Jerozolimie przy ul. Św. Franciszka (Stare Miasto) o godz. 8-ej rano w dn. 19 grudnia (we środę) odbędzie się msza żałobna za duszę ś.p. Wincentego Witosa.

Polska Racja Stanu

Polska leży między Rosją i Niemcami i żadna siła ziem polskich nie ulokuje w innym miejscu. Z tego faktu przede wszystkim należy wyciągać konsekwencje, mając na uwadze nie urojone pojęcia o naszej „mocarstwowości” lecz faktyczny stan rzeczy. Polska przed wojną liczyła około 35 mil.; wobec 200 milionowego Związku Radzieckiego i ponad 60 mil. Niemców.

Gdy czytamy dziś wypisywane dyrdymałki w prasie reakcyjnej na temat „Międzymorza”, mimowoli nasuwa się pytanie, czy Polska jest mocarstwem graniczącym ze słabiutką Rosją i małutkimi Niemcami, czy może Polska jest bodaj taką samą potęgą jak Rosja, czy też wszystkie wypowiedzi o „Międzymorzu” są bajdurzeniem ludzi chorych, ludzi odrzucających wszelką rzeczywistość na rzecz mrzonek. Bo jakże inaczej nazwać można artykuły pp. Pstrokońskich, a zwłaszcza p. Miłoszewskiego. Ten ostatni z zaciętrzewieniem atakuje przy każdej sposobności czołowych mężów stanu Polski, nazywając wicepremiera Mikołajczyka i in. „durniami, zdrajcami i szujami”. Na marginesie tylko zaznaczamy, że p. Miłoszew-

ski taką argumentacją kładzie samego siebie na obie łopatki, przynosi bowiem wstyd każdemu Polakowi. Niewybredny nawet Czytelnik z obrzydzeniem wzruszy ramionami, gdy czyta, że p. Miłoszewski z Casa Nova, jeden z 7000 uchodźców w Palestynie, a jeden z nielicznych, co boi się wrócić do kraju, że właśnie ten pan, żyjący z zasiłku, płatnego ze Skarbu Państwa, rzuca epitet „szuja” pod adresem człowieka, który jest reprezentantem milionowej rzeszy chłopskiej, którego z szacunkiem przyjmuje Prezydent Stanów Zjedn., czołowi mężowie W. Brytanii i inni mocarze tego świata.

Wracając do tematu, należy wyraźnie sprecyzować wszystkie warianty możliwe dla polskiej racji stanu.

Czy Polska mogła, lub w przyszłości będzie mogła oprzeć się o Niemcy?

Z całą stanowczością należy stwierdzić, że nie. Niemcy Wilhelma, czy Stresemanna, Hitlera lub jakiejś nowej postaci, która w przyszłości będzie reprezentować nowe Niemcy, zawsze pozostaną naszym śmiertelnym wrogiem. Potomek Krzyżaków zawsze butnie

i żarłocznie patrzeć będzie na polskie słupy graniczne. Czy te słupy będą wbite nad Odrą i Nissą, czy na zachodnich granicach Rzeczypospolitej z roku 1939, czy nawet gdzieś w okolicach Łodzi i Płońsk — Krzyżak pozostanie Krzyżakiem, pozostanie śmiertelnym wrogiem Polski, jako państwa niepodległego. W błędzie są ci, którzy uważają, że tylko granica nad Odrą będzie wiecznie ropiejącą raną dla Niemiec, gdy inna granica zdoła Krzyżaka ułagodzić. Każda granica na zachód od Wisły będzie uważana przez Niemca za akt niesprawiedliwości, wymierzony przeciwko Niemcom cesarskim, hitlerowskim czy demokratycznym.

Nie wierzymy, żeby między Polską a Niemcami mogła zaistnieć rzetelna współpraca lub dobrosąsiedzkie stosunki. Niemiec był, jest i będzie wrogiem Słowiańszczyzny, a w szczególności wrogiem Polski. Wszelkie inne kalkulacje zawodziły zawsze i zawsze zawiodą w przyszłości.

Rozpatrzmy inny wariant — Polska wraz z innymi małymi państwami ją otaczającymi bezpośrednio lub pośrednio utworzy blok, nazwijmy go chociażby Międzymorzem. Otóż, czy ten wariant jest możliwy do zrealizowania i czy Polska na tej kombinacji mogłaby oprzeć się? Twierdzimy, że nie, gdyż idea ścisłej federacji, któraby wytrzymała próbę nowoczesnej, totalnej wojny, wymagającej jednego sprężystego sztabu generalnego, jednego wysiłku całego zdyscyplinowanego społeczeństwa jest nie do pomyślenia w takim tworze jak federacja zakreślona w granicach „międzymorza”, zwłaszcza, że prawdę powiedziawszy, żaden z sąsiadów Polski nawet z roku 1939 nie chciał wiązać się z nami takim węzłem. Przekonałiliśmy się co warte są sojusze i układy z małym państwem, jak np. Rumunią. Pomijamy już dobre chęci autorów federacyjnych projektów, że właśnie wszyscy mają skupić się wokół Polski, że Polska ma przewodzić na „Międzymorzu”, bo przecież w poważnym traktowaniu zagadnienia federacji należy trak-

tować naszych ewentualnych partnerów, jako równych sobie.

Litwa nas więcej jak nie lubiła. Taki stan rzeczy zawdzięczamy naszym magnatom, a następnie polityce Piłsudskiego i Becka. Czechosłowacja czuje do nas pewną urazę, bo z jednej strony poznała nas jako megalomanów, z drugiej zaś strony, rozumując logicznie, wiedziała i wie, że w razie wojny Polska jej z opresji nie wybawi, nie obroni należycie, woli więc szukać zaplecza bardziej silnego. Należy przy tym uprzytomnić sobie błędy beckowskie, kiedy to ten „monumentalny polityk” w myśl określenia „Orla Białego” zamierzał różnymi drogami odciągać Słowaków od Czechów, a wreszcie do spółki z Hitlerem ruszył na Czechosłowację, zapominając, że należne nam ziemie moglibyśmy uzyskać bez towarzystwa hitlerowców; poza tym należy pamiętać, że Czesi i Słowacy, Serbowie i Słowenci są Słowianami i naprawdę ideę słowiańską kochają, gdy dla wielu z naszych Polaków idea Słowiańszczyzny jest dziedziną niemal obcą. Przypomnijmy sobie ataki na Stronnictwo Ludowe za jego jeszcze przedwojenne mocne akcenty słowiańskie, przypomnijmy sobie ataki na ś.p. Sikorskiego, który federację polsko-czechosłowacką rozumiał inaczej aniżeli nasi federaliści w Palestynie. Federacja z Ukrainą jest niemożliwa, gdyż ani Ukraińcy do niej się nie palą, ani żaden człowiek trzeźwy nie pójdzie na rozbijanie Rosji. Próbkę federacji z Ukrainą mieliśmy w roku 1920.

Ale autorzy „Międzymorza” marzą o jakimś nowym ślubie z Litwą, patrzą jak wrona na kawałek sera na federację z Węgrami — wszak Polak Węgier dwa bratanki — tylko, że fakty historyczne poza kilku ślubami i libacjami wśród magnatów naszych i węgierskich, w żadnym wypadku nie potwierdzają prawdy tego szlacheckiego przysłowia. Zresztą należy pamiętać, że trwała federacja musi opierać się na jakiejś mocnej spólnocie i to nie interesów chwili bieżącej lecz musi być budowana na mocnych podwalinach pokrewień-

stwa plemiennego. Wreszcie mówiąc o federacji słowiańskiej nie sposób jest myśleć o jej realizacji wyeliminowując Rosję i ludy słowiańskie, mieszkające w jej bezpośredniej orbicie wpływów. Realizując zaś federację bez udziału Rosji natomiast z Ukrainą, natrafimy zawsze na stanowczy sprzeciw Rosji. Dziś zresztą wszelka federacja tego rodzaju jak „Międzymorze” natrafi na kategoryczny sprzeciw Rosji, wówczas w obliczu groźby zatargu z nią ani Czechosłowacja, ani Jugosławia, nawet gdyby chciały (a wiemy, że tak nie jest) nie pójdą, bo żadne państwo, leżące na obszarze tzw. międzymorza nie rozumie kategoriami „przedmurków”, ani romantyzmem „prometeuszów” lecz zdrowym rozsądkiem. Polska jest zbyt słaba by móc stać się magnesem przyciągania takich jak ona lub jeszcze słabszych narodów środkowo-wschodniej Europy.

Wreszcie wariant trzeci — Polska we współpracy z Rosją, a więc i z jej bezpośrednimi sąsiadami: Republiką Białoruską i Ukrainą, a przez sam fakt współpracy z Rosją jest w sojuszu z państwami środkowo-wschodniej Europy.

Polska, zachowując swoją formę ustrojową, oparta o tak silne zaplecze jak Związek Radziecki, może patrzeć w przyszłość, nie obawiając się swego żarłocznego sąsiada z zachodu. Jeszcze raz powtarzamy, czy się komu podoba, czy się nie podoba, nikt nie zdoła zmienić faktu, że Polska leży między Rosją i Niemcami, że Niemcy są odwiecznym wrogiem Słowian, że z Rosją każdy roztropny Polak chce mieć jak najbardziej przyjazne stosunki i pracować we współpracy. Należy również trzeźwo rozumując wszelkie mrzonki o „Międzymorzu” uznać za szkodliwe i za nie-realne. Finlandię wiele węzłów łączy ze Szwecją i Norwegią oraz z Danią. Litwa, Łotwa i Estonia są składowymi częściami Związku Radzieckiego, zresztą w okresie swej niepodległości Litwa była nam wrogą, Łotwa zawsze kierowała swe spojrzenie w kierunku Rosji, a i

Estonia nie zdradzała żywszego zainteresowania do wiązania swych losów z Polską. Co się zaś tyczy Jugosławii i Bułgarii, to w przeciągu całych wieków nic nie stało się takiego, coby upoważniało autorów „międzymorza” do nadziei, że państwa te zechcą w ogóle rozpatrywać podobny projekt. Grecja natomiast nie jest zainteresowana w żadnych politycznych układach z Polską, natomiast ma wiele spornych punktów ze słowiańskimi swoimi sąsiadami na północny wschód i zachód. Węgry zostają w ogóle na uboczu. Czechosłowacja ma swoją politykę, wyrazem której było znane przemówienie ministra Ripki, wygłoszone jeszcze w czasie wojny w Anglii, a sprowadzające się do tego, że Czechosłowacja pójdzie zawsze z Rosją, bez względu na to, co Rosję spotka.

Jeśli podsumujemy wszystkie za i contra, to laik przekona się, że wszelkie koncepcje „Międzymorza” są taką chorą mrzonką, jak koncepcja „małej polski” z opiekunem Andersem.

Najwyższy czas realnie spojrzeć w przyszłość i przestać tumanić siebie i innych frazesami o „mocarstwowości” Polski na „międzymorzu”. Koncepcja Piłsudskiego drogo kosztowała Polskę. Jeszcze dziś widzimy skutki przeróżnych szlacheckich fantazji o odrywaniu Ukrainy od Związku Radzieckiego, o oswobodzaniu Gruzinów, o „misjach dziejowych” i innych chorych mrzonek.

Dziś, gdy najtęższe umysły zaczynają zastanawiać się nad Stanami Zjednoczonymi Europy, a niektórzy sięgają jeszcze dalej, dziś, kiedy groźba bomby atomowej i innych straszliwych być może wynalazków zawisła nad całą ludzkością, jakże śmiesznie wyglądają bajdurzenia garstki uchodźców, pragnących zostać ludźmi bez ziemi, ludźmi bez ojczyzny, o tym, jak to wokół „małej polski” andersowskiej grupować się będą wolne ludy świata w walce o wolność i ideały „międzymorza”. A przecie każdy z tych butnych autorów baj-

kowych koncepcji z przerażeniem patrzy w dzień jutrzejszy, czy jeszcze zasiłki uchodźcze będą płacone, czy może zostaną wstrzymane, gdyż wówczas grozić będzie nędza, lub służba na stanowiskach dozorców gdzieś w Afryce na plantacjach, czy w jakimś porcie hinduskim lub afrykańskim.

Odrobiny rozumu, bo jeszcze tydzień, jeszcze miesiąc, a wszystkie „delegatury”, „placówki” i „komitety” zostaną zaryglowane, ludzie trzeźwi, ludzie miłujący Polskę opuszczą dzisiejsze gościnne przytuliska, pozostanie garstka bezpaństwowców z chorymi głowami, słabymi rękoma i zbiorem „artykułów” pisa-

nych w natchnieniu wyobraźni, czy też w zakłamaniu.

Na zakończenie zaznaczamy, by nie posądzono nas o chęć zerwania z Zachodem, że właśnie w koncepcji fragmentu trzeciego, Polska zabezpieczywszy się od napaści krzyżackiej przez sojusz ze Związkiem Radzieckim tym owocniej może współpracować z Zachodem, który z innej strony zahamuje zapędy krwiożerczych Germanów. Sojusz i jak najlepsza współpraca Polski z Rosją w niczym nie może przekreślić węzłów przyjaźni łączących Polskę z Demokracjami Zachodu.

Jerzy Górszczyk

POWRÓT WIĘZNIÓW Z ROSJI

Kazimierz Bagiński, członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego P.S.L., skazany w procesie 16-tu na rok więzienia, powrócił do Warszawy.

Zaraz po powrocie Kazimierz Bagiński zgło-

sił się do Sekretariatu Naczelnego P.S.L. Razem z nim przybyli do Warszawy: b. poseł K. Pużak, czołowy działacz PPS i b. poseł ze Stronnictwa Narodowego Zwierzyński, obaj zwolnieni również z więzienia.

Wiadomości z Kraju

Prasa P.S.L. W Warszawie wychodzi tygodnik pt. „Chłopski Sztandar” oraz codzienne pismo: „Gazeta Ludowa”. W Krakowie wznowiony został mający swoją tradycję tygodnik „Piaś”, w Poznaniu wychodzi trzy razy w tygodniu „Polska Ludowa”. Wkrótce ma być uruchomiony w Lublinie tygodnik p.n. „Wyzwolenie”.

Zmiana torów. Praca nad przekuwaniem torów z szerokich na normalne jest już na ukończeniu. W Lubelszczyźnie wykonano już 70% zamierzonych prac. Do znormalizowania pozostały jeszcze linie Dęblin-Luków-Lublin, oraz Rozwadow-Przeworsk. Akcja przekuwania torów na linii Poznań-Warszawa-Brześć trwa.

Narzędzia rolnicze. Oprócz traktorów amerykańskich nadeszło dotychczas do Polski 240 wagonów maszyn i narzędzi rolniczych, które zostały złożone w składach „Społem” do dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa i Reform

Rolnych. Wśród nowych maszyn, nie wyrabianych u nas, ciekawie przedstawiają się siewniki do nawozów fabryki Blackstone, rzutowe o szerokości 3 metry, bardzo lekkiej konstrukcji, do zaprzęgu jednokonnego.

Akcja osadnicza na Pomorzu zakończona już w ośmiu powiatach: bydgoskim, inowrocławskim, sępolińskim, grudziąckim, chełmińskim, tucholskim, rypińskim i złotowskim. Osadzono tu 5380 rodzin liczących 23560 osób.

Szkoły rolnicze na lubelszczyźnie. W Lublinie czynne są trzy licea w tym 1 ogrodnicze i 2 rolnicze. W Osmolicach otwarto liceum hodowlane, w Żabiej Woli pszczelarskie, w Kijanach i Klementowicach powstały gimnazja rolnicze. 12 szkół powiatowych kształci specjalistów rybaków i ogrodników, nauka w tych szkołach trwa od 1 do 2 lat.

Na Pomorzu Zachodnim odczuwa się do-

tkliwy brak nauczycieli w szkołach powszechnych. Na ogólną liczbę 32.400 dzieci w wieku szkolnym z okręgu szczecińskiego — 9.350 dzieci nie może korzystać z nauki z tego powodu. Jest tam potrzeba 387 sił nauczycielskich.

(PAP) W Szwaderkach pod Olsztynem uruchomiono wylęgarnię doborowych gatunków ryb. Pojemność wylęgarni wynosi 25 milionów ziarna ikry.

(PAP) Warszawa. Min. pełnomocny Norwegii A. Danielsen odwiedził min. Zdrowia dr. Litwin. W rozmowie omówiono sprawę wymiany czasopism i książek lekarskich oraz filmów naukowych w dziedzinie medycyny. Min. Litwin zaprosił naukowców norweskich

do Polski w celu wygłoszenia odczytów z zakresu medycyny społecznej.

(PAP) Warszawa. Z dniem 30 listopada została uruchomiona poczta lotnicza między Polską a Jugosławią, Bułgarią i Rumunią.

(PAP) Warszawa. Dnia 2 grudnia w 20-lecie śmierci Reymonta odbyła się akademія, zorganizowana przez Związek „Wici” i koło Z. Z. Pracowników Państw. przy Ministerstwie Rolnictwa. Akademię zagał inż. Dąbrowski, który odczytał depezę wicepremiera i ministra Rolnictwa, Stanisława Mikołajczyka. Następnie mjr. Gawin wygłosił prelekcję pt. „W 20-lecie śmierci Reymonta”.

(PAP) Kielce. Została uruchomiona nowa cukrownia w Częstocicach, która zatrudnia 1300 robotników.

PATOLOGIA

Pod osąd Czytelników podajemy bolesny wypadek, jaki miał miejsce w Iranie. W obozie uchodźców polskich w Ahwazie na wiadomość o zgonie ś.p. Wincentego Witos, ludowcy, wierni ideałom Zmarłego urządzili nabożeństwo żałobne za duszę Zmarłego Przywódcy chłopów polskich. Organizacją uroczystości z ramienia chłopów zajęli się koledzy Sołek i Stójkowski. Ten ostatni udał się do starosty obozu, inż. Matuszewicza i prosił go o wydanie zarządzenia, żeby w komunikacie obozowym zamieszczona została wiadomość, że w dniu 14 listopada odbędzie się msza żałobna za duszę ś.p. Witos.

Kolega Stojkowski, stary działacz Stronnictwa Ludowego, który długie lata ciężko pracował na roli, wychowując dzieci i pracując społecznie i politycznie był pewny, że nie tylko w mniemaniu chłopów, lecz i wszystkich Polaków, Wincenty Witos jest uważany za Wielkiego Chłopa lecz i za Wielkiego Polaka i jest dziś własnością całego narodu polskiego. Nie wątpił więc w to, że starosta obozu z podziękowaniem przyjmie prośbę chłopów i uwzględni ją.

Kolegę Stójkowskiego spotkał jednak zawód. P. inż. Matuszewicz stanowczo odmówił, motywując swoje stanowisko tym, że ś.p. Wincenty Witos był związany z rządem Jedności Narodowej w Warszawie i że zamieszczenie w komunikacie obozowym ogłoszenia może wywołać zakłócenie spokoju publicznego.

Uważamy, że wszelkie komentarze są zbyteczne. Stanowisko kierownika obozu nie było podyktowane jego osobistymi względami politycznymi, natomiast tą dwójkarsko-andersowską atmosferą panującą w obozach uchodźstwa polskiego, izolowanych od wszelkiej zdrowej i realnej myśli. Prośba chłopów polskich została odrzucona. Nabożeństwo odbyło się bez podania do wiadomości mieszkańcom obozu.

(s.s.)

Wkrótce zostanie otwarta w Jerozolimie świetlica przy Komitecie Obywatelskim. W świetlicy odbywać się będą pogadanki oraz zorganizowana zostanie czytelnia pism polskich krajowych i zagranicznych.

Bomba atomowa

Wojnę Narodów Zjednoczonych z Japonią zakończył epizod, który stanowi granicę w dotychczasowym rozwoju cywilizacji. Nad miastami japońskimi Hiroszima i Nagasaki, lotnictwo amerykańskie rzuciło dwie małe bomby, o ciężarze zaledwie kilku kilogramów. Bomby te wybuchając kilkaset metrów nad tymi miastami, starły z powierzchni ziemi ich mieszkańców. Po miastach tych pozostało jedynie olbrzymie pole gruzów powleczone szkliwem ze stopionych murów i kamieni.

Oto obraz wybuchu jednej z tych bomb, narysowany przez jednego z uczestników nalotu W.L. Laurence:

„Pomimo światła dziennego, jakaś zielona światłość rozświetliła cały nieboskłon i pięć straszliwych uderzeń zakolysało samolot. Jakby z wulkanu podniosła się wzwyż olbrzymia kula ognia. Następnie z niesłychaną szybkością rozwinęła się z niej ku niebu groźna purpurowa kolumna ognia, na kształt meteoru. Nie było w niej ani dymu, ani pyłu, ani nawet obłoku otaczającego ogień. Była to jakby żywa istota. Jej dolna część miała barwę brunatną, środek koloru żywicy, szczyt śnieżno biały. W chwili, gdy to zjawisko jakby zatrzymało się, wyłonił się ze szczytu jakiś olbrzymi grzyb jakby jeszcze więcej żywy od środowiska, które go wydało, kłębiąc się jasną światłością to w dół, to w górę. Następnie ta furia żywiołów oddarła się od swej podstawy, torując sobie drogę wzwyż z przerażającą chyżością do wysokości około 20.000 metrów. Z podstawy zaczął natychmiast wynurzać się mniejszy grzyb rozwinął się, podobny był później do kwiatu, którego zewnętrzna powłoka miała barwę jasno-kremową a środek różową. Zjawia ta pozostała nawet wówczas, gdy odaliliśmy się na prawie 300 kilometrów od miejsca wybuchu”.

W ten sposób ludzkość stanęła u źródeł odkrycia nowej, niesłychanie potężnej energii,

która zdolna jest — jak tego dowiodły prace uczonych — bądź zniszczyć cały dotychczasowy dorobek cywilizacyjny człowieka, a nawet wręcz unicestwić cały nasz glob ziemski, bądź też, jeśli kierownicy najpotężniejszych państw potrafią opanować swe żądze panowania nad innymi narodami i otworzą drogę do braterskiego współżycia wszystkich narodów świata, zapoczątkować okres niesłychanej w dotychczasowej historii człowieka, jego pomyślności.

Na czym polega istota tego odkrycia?

Według dawniejszych pojęć naukowych fizyki, wszelkie przedmioty, jakie człowiek może poznać przy pomocy swych zmysłów, dadzą się rozczepić na najmniejsze cząstki zwane *drobinami*. Cząstki te, których już dalej nie możemy rozdrobnić przy użyciu siły mechanicznej, są zazwyczaj związkiem *atomów-pierwiastków*. Atomy można od siebie oddzielić przy użyciu metod (sposobów) chemicznych. Atomy różnych pierwiastków mają różny ciężar *atomowy*: najlżejszy z nich wodór, jest gazem; najcięższy zwany uranem, jest 235 razy cięższy od wodoru. Ustalono, iż jeśli zestawić obok siebie pierwiastki według ciężaru ich atomów, to pierwiastków o różnym ciężarze atomów okaże się, według dotychczasowych badań — 92. Nauka uważała do niedawna, iż atomów dalej rozłożyć się nie da i że są one ostateczną granicą poznania zjawiska, które przywykliśmy nazywać *materią*. Wprawdzie w średnich wiekach byli uczeni, którzy usiłowali otrzymać złoto z innych metali. Zwano ich „alchemikami”, a wskutek nieudania się ich poczynañ, nazwa ta oraz podobne pomysły, były ośmieszane do ostatnich czasów. Powszechnie uznano, że zarówno metale jak i inne pierwiastki nie mogą zmienić swej natury.

Za czasów żyjącego obecnie pokolenia, Maria Skłodowska przy technicznej pomocy swego męża prof. Curie stwierdziła, że istnieją ciała tzw. promieniotwórcze, wydzielające z

siebie energię przez promieniowanie i że te promieniotwórcze pierwiastki przechodzą wskutek promieniowania w inne, o odmiennej naturze. Badania te i wykryty przez Skłodowską-Curie, *rad*, mający tak doniosłe znaczenie w lecznictwie, okryły nieśmiertelną chwałą nazwisko znakomitej naszej rodaczki, gdyż utworowały jednocześnie drogę do dalszych badań istoty atomu. Z nazwiskami dalszych badaczy: lorda Rutherforda (W. Brytania), Niels Bohra (Dania) i Lisy Meitner (która chroniąc się przed prześladowaniem hitlerowców przeniosła swe badania z Austrii do St. Zjednoczonych), związany jest obecny stan naszych pojęć o budowie atomu. Prof. Niels Bohr, Lise Meitner, w oparciu o wynalazek cyklotronu (aparatus do rozbijania atomów), będącego dziełem córki M. Skłodowskiej — Ireny Curie i jej męża prof. Jolliot'a — przewiezionego w tajemnicy przed okupantem niemieckim z Francji do W. Brytanii przez dwóch Polaków, asystentów pp. Jolliot'ów (Halban i Kowalski), przy współudziale liczniejszego już grona uczonych brytyjskich i amerykańskich, dokonali na terenie St. Zjednoczonych ostatecznego dzieła, które umożliwiło wojskowym władzom St. Zjednoczonych zbudowanie i uruchomienie olbrzymich zakładów produkujących bomby atomowe. O rozmiarach pracy włożonej w osiągnięcie tego celu dają przybliżone wyobrażenie następujące dane: nakład pieniężny — 2 tysiące milionów dolarów, zatrudnienie 500 uczonych i 90.000 robotników oraz całej armii tajnej policji, której zadaniem była ochrona tajemnicy produkcji bomb atomowych.

Nie mogąc w tym skróconym szkicu omawiać szerzej naukowej strony zagadnienia budowy atomu, trzeba ograniczyć się jedynie do ogólnej charakterystyki.

Według obecnych pojęć, atom ma rozmiary jednej milionowej części milimetra i jest zbudowany na podobieństwo systemu słonecznego: dookoła jądra, które nadaje główne właściwości (co do ciężaru) atomowi danego pier-

wiastka, krążą cząstki ładunku elektrycznego. Z kolei jądro (jak to wykazali Irena Curie i jej mąż Jolliot) stanowi kombinację elementów neutronu i positronu, które łącznie z elektronami, nie są w istocie swej niczym innym jak złożem szczególnej konstrukcji, ładunków elektrycznych. Ładunki te utrzymywane są w stanie równowagi dzięki olbrzymiej ilości uwięzionej energii. Z chwilą dokonania ich rozładowania, co jest równoznaczne z rozbięciem atomu, uwięziona energia uwalnia się w postaci ciepła, światła i promieniowania. O rozmiarach tej energii wyzwolonej świadczy obliczenie, iż 2 *gramy* „rozbitego” uranu dają skutek wybuchu równy *milionowi ton trotylu* (najsilniejszy środek wybuchowy), co odpowiada energii I miliarda (1.000 milionów) KWH (kilowat godzin). W liczbach tych widoczne są perspektywy niesłychanego dobrobytu ludzkości ... albo jej całkowitego unicestwienia.

Fakt, iż zarówno tajemnica produkcji bomby atomowej jak i jej techniczne możliwości, skupione są w ręku Stanów Zjednoczonych A. P., oraz W. Brytanii, przyczynił się do znacznego ochłodzenia stosunków tych państw ze Związkiem Sowieckim. Wprawdzie po ostatnich naradach przywódców państw anglosaskich w Waszyngtonie oświadczone, że wynalazek ten będzie uprzystępniony innym krajom pod warunkiem wzajemności w wymianie podobnych tajemnic, ale nie wolno się łudzić, że świat stanął tym razem przed niezmiernie trudnym zagadnieniem kontroli wykorzystywania energii atomowej, którego rozwiązanie jest prawie nie do pomyślenia przy dzisiejszym podziale na „strefy wpływów” i przy nieograniczonej suwerenności (zwierzchnictwie) i rywalizacji narodów, zwłaszcza tych, które dążą do panowania nad innymi.

Myśl o federacji wszystkich krajów Europy w ramach ogólnej federacji całego świata, zaczyna sobie torować drogę nawet w umysłach tych, którzy nie wyobrażali sobie poza „imperialnym”, innego porządku świata. Oczywiście

cie federacja taka mogłaby nastąpić tylko na podstawie: „wolni z wolnymi, równi z równymi”.

Gdyby to się stało ciałem, to cierpienia ja-

kich doznała ludzkość w tej wojnie a wśród nich i nasze, których brzemie jest nam dobrze znane, nie poszłyby na marne.

P. Lemiesz

Zjazd P.S.L. w Łodzi

Wicepremier i Prezes PSL, Mikołajczyk w imieniu PSL powitał Ogólnopolski Zjazd PPR. Przemówienie jego na tym zjeździe z braku materiału niestety przytoczyć nie możemy. Zjazd odbył się w Warszawie w dn. 6 i 7 grudnia.

W dniu 8 grudnia obradował w Łodzi Zjazd Wojewódzki PSL. Na dni kilka przed Zjazdem został bestialsko we własnym mieszkaniu zamordowany przez ciemne siły reakcyjne wybitny działacz Wiciowy i poseł do KRN, Bolesław Scibiorek, który niedawno wstąpił do PSL z grupy Bańczyka.

Prezes Mikołajczyk w imieniu NKW. PSL złożył głęboki hołd pamięci kolegi Scibiorka, mówiąc: „Jest bardzo niebezpieczne na straszliwym nieporozumieniu oparte rozumowanie, które nieraz za podszeptem ludzi nieodpowiedzialnych, działających z zagranicy Państwa Polskiego, wypycha młodym ludziom broń do ręki, żeby pod pozorem, że będzie wojna, utrzymywali ducha bojowego narodu. Jest nie tylko odpowiedzialna lecz zbrodnicza akcja, gdyż musi prowadzić do straszliwych konsekwencji, bo żadne państwo, żaden rząd, idący do normalizacji, nie może tolerować takiego stanu rzeczy.

Jako polityk stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że nie będzie żadnej wojny i my, Polacy nie powinniśmy w żadnym wypadku dążyć do tego, aby jakakolwiek wojna wybuchła. Z całym poczuciem odpowiedzialności potępiam i będę zawsze potępiał wszystkie wypadki gwałtów nieodpowiedzialnych, zorganizowanych faktycznie przez NSZ, czy też luźno chodzących ludzi, jeżeli kierują swoją broń

przeciwko życiu ludzkiemu, bez względu na to przeciw komu”.

Mówiąc o partii komunistycznej prezes Mikołajczyk stwierdził, że zawsze dążył do uznania tej partii jako legalnej.

Zwracając się do ludowców, apelował by każdy chłop pilnował przepisu prawa. W sprawie zagadnienia, czy PSL pójdzie do wyborów w jednym bloku, czy też nie, Mikołajczyk powiedział: „Kongres PSL da odpowiedź. Niewątpliwie chłop bardzo szczegółowo rozpatrzy propozycje, ale musimy sobie wyprosić, abyśmy demokratami stawiali się dopiero wtedy, gdy propozycje czyjeś akceptujemy. Jesteśmy szczerzy, mówimy prosto i wyraźnie, że przed społeczeństwem stoją olbrzymie zadania, których jedna partia nie jest w stanie wypełnić, a zadania te muszą spaść na całe społeczeństwo i muszą być oparte o współpracę chłopów, robotników i inteligencji”.

Mówiąc o Zjeździe PPR, Mikołajczyk z najwyższym uznaniem przyjął słowa, które padły na nim, a mianowicie, że partia ta nie zdążyła do monopartyjności, „czujemy to jako zapowiedź, że jeżeli w ten sposób będziemy mówili jako równi z równymi, będziemy służyli i celom, które sobie wytknęliśmy przy pełnej niezależności wewnętrznej, jako partii, przy szanowaniu sojuszu i suwerenności wewnętrznej narodu — wtedy równocześnie spełnimy i te obowiązki historyczne i damy podbudowę pod lepszą i jasną przyszłość powojennej, suwerennej, demokratycznej Polski”.

Zjazd wybrał nowy Zarząd z Balcerzakiem na czele oraz skierował szereg rezolucji i postulatów, skierowanych do Rządu J.N.

„Społeczna Praca”

Działacze „małej polski”, zarówno panie jak i panowie, upajają się przy każdej sposobności potokami słów, mówiących o ofiarnej pracy dla Polski, o „cnotach obywatelskich”, o ich „olbrzymim obowiązku”, „walki o sprawę polską na szerokim świecie”, w której „twierdzą im będzie każdy próg”. Wzniosłe, górnolotne frazesy powtarzają w kółko od „rady naczelnej” począwszy poprzez kup-y na specjalnych prelegantach skończywszy. Opisu-jąc w najczarniejszych barwach życie rodaków w kraju, zamkniętych za „żelazną kurtyną” wierzą chyba w fakty prawdziwe, w to, że w Polsce dzieci masowo chorują na gruźlicę, że tysiące sierot potrzebuje opieki, że jest duża śmiertelność niemowląt, że brak jest rąk do pracy. Wydawałoby się, że ciężki los matek, dzieci i sierot w Polsce, poruszy serca przede wszystkim kobiet, że panie z „małej polski” pomyślą o przyjsciu z pomocą przynajmniej tym najbardziej niewinnym ofiarom wojny. Tymczasem panie, deklamujące wzniosłe oświadczenia o ofiarnej pracy dla kraju i o powrocie rozpoczęły swoją działalność od zorganizowania kursu kosmetycznego dla sześćdziesięciu osób. Czyżby organizatorki tego kursu, który rozpoczął się 11 października uważały, że wiadomości z dziedziny kosmetyki są obecnie najbardziej potrzebne? Czy dla rodaczek w kraju, których twarze zniszczone świadczą o przebytych cierpieniach, panie z „małej polski” mają tylko wiadomości o pielęgnowaniu cery? Czy to jest najskuteczniejsze lekarstwo na cierpienia kobiet polskich?

Drugi z kolei kurs nauki gotowania i wy-

pieku ciast rozpoczął się 29.X. br. Czyżby sierotom naszym brakowało tylko smacznych ciasteczek? Czy nie są im potrzebniejsze dobre wychowawczynie, umiejące gotować w kotłach, prowadzić kuchnie w sierocińcach, żłóbkach i przedszkolach? Czy w kraju nie potrzeba nikomu wiadomości o racjonalnym wychowaniu niemowląt, o odżywianiu dzieci?

Następne trzy kursy obejmują: gorseciarstwo i bielizniarstwo, roboty trykotarskie, pisanie na maszynie. Ostatnie dwa kursy są jednak najbardziej interesujące. W dniu 4 bm. rozpoczął się kurs kwiatów artystycznych, a w najbliższych dniach zapowiadane jest otwarcie kursu fryzjerstwa i manicure.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że panie te decydują się w pewnej chwili wrócić do Polski. Jaką działalność będą mogły rozpocząć „społecznicze”, wyposażone we wiadomości dyletanckie o pielęgnowaniu cery, wyrobie ciast, umiejętności robienia sztucznych kwiatów, pięknej fryzury i pielęgnowania paznogi? Komu jest potrzebna taka „społecznicza”?

Należy przy tym pamiętać, że panie te kształcą się za pieniądze rządu Jedności Narodowej, pochodzące z ciężkiej pracy chłopą, robotnika i inteligenta, których „niewolę” tak czarno malują.

Te niepoważne imprezy w rzeczywistości dają tylko dobry zarobek prelegentom, naiwne słuchaczki zaś wabią perspektywą dobrego i łatwego zarobku. Dla każdego zaś rozsądnie myślącego człowieka wszystkie te kursy są fikcją i marnowaniem grosza publicznego. (wg).

Z Polski po dłuższym pobycie w kraju wrócił i objął urządowanie P. Romuald Gadamski, Delegat Rządu Jedności Narodowej na Śr. Wschodzie.

Zgodnie z sumieniem

W Polsce brak lekarzy, nauczycieli, inżynierów, brak inteligencji, brak rąk roboczych. Rodacy nasi walczą z nieprawdopodobnymi trudnościami, zadziwiają obserwatorów zagranicznych swoim hartem, poświęceniem i witalnością sił. Zdawałoby się, że taka postawa narodu polskiego winna wydobyć z uczuć każdego Polaka na emigracji przede wszystkim dumę i szacunek, a następnie chęć dopomożenia krajowi w miarę możliwości już dzisiaj.

Niestety. Reakcja, która z taką fanfaronadą ubiera się w płaszczyk patriotyzmu, wszystko czyni, żeby w opinii świata Polsce zaszkodzić. W Stanach Zjedn. przestępcza grupa na czele z Ignacym Matuszewskim, tu w Jeruzolimie stadko pp. Borowiczów, Macielin-skich, Miłoszewskich, Kędzierskich, Janickich i in., nie wymieniając już prowokatorów z biuletynu „w okowach” — wszyscy wylażą ze skóry, żeby każdą plotkę, każdą kaczkę dziennikarską wykorzystać na niekorzyść kraju. Nie przesadzimy, jeśli powiemy, że gdyby pewnego dnia przyszła wiadomość o jakimś strasliwym trzęsieniu ziemi, czy o innym kataklizmie w Polsce, to nasi „patrioci” spod znaku oeneru, sanacji z radością szepotaliby, że „Bóg Wszechmogący pokarał zdrajców Mikołajczyków i Kotów”.

Każda chęć ze strony zdrowego społeczeństwa przyjsia z pomocą krajowi, a nawet bliskim: matce, dzieciom i żonie spotyka się z kainową radą: nie rób tego bo narażasz rodzinę na wywiezienie na Sybir, bo przyczyniasz się do zdrady Polski, do ugruntowania „administracji warszawskiej”. A przecie paczka na przykład może uratować dziecko od chłodu i głodu; nadesłane lekarstwa, zakupione z dochodu koncertu na rzecz Warszawy uratują nie jedno życie ludzkie. Ale zbiórka na Warszawę jest zdradą, wysłanie listu jest zdradą, wyjazd do kraju jest zdradą nad zdradami. Natomiast wydawanie ordynarnych paszkwili, rzucanie obelg na przywódców narodu polskie-

go, denuncjacja czy handel „kasztanami”, a nawet narkotykami — to wszystko zalicza się niemal do bohaterских zmagania o wolność jednostki i narodu.

Złe jest skoro wodzowie „małej polski” szantażem grożą ludziom, że samo zetknięcie się z uchodźcami, stojącymi przy Rządzie Jedności Narodowej jest zbrodnią i będzie „notowane”.

Żaden jednak szantaż nic nie pomoże. Większość uchodźców postanowiła wrócić do kraju i wróci z chwilą ruszenia repatriacji z martwego punktu. Jakiż wówczas będzie popłoch i ile trzeja będzie „zanotować” nazwisk. Dziś masa uchodźcza jest raczej bierna, odezwie się w chwili wyjazdu, ale zachodzi pytanie, czy ludziom, zajmującym pewne stanowiska, jak np. lekarzom, nauczycielom, inżynierom, prawnikom wolno iść śladem biernej masy i uprawiać politykę strusia, chowającego głowę w piasek.

Właśnie w tej piekielnej nagonce na kraj, na polską demokrację, w tej bezrozumnej ucieście z każdej smutnej wiadomości o trudnościach z jakimi boryka się naród polski, z każdego zawikłania w polityce międzynarodowej, z każdej plotki o nowej wojnie — właśnie w tej sytuacji z gruntu aspołecznej, z gruntu zbrodniczej, uważamy, że ludziom zaliczającym się do inteligencji nie wolno uprawiać strusiej polityki. Inteligencja ma pełne prawo odegrać wybitną rolę w Nowej Polsce, ale też właśnie dlatego od inteligencji wymaga się czegoś więcej, aniżeli od biernej masy, wyczekującej jedynie wypłaty zasiłku.

Postawmy szczerze i otwarcie pytanie, czy przyzwoity Polak nie wstydzi się wypisywanych bredni przez p. Miłoszewskiego w „Na Straży” lub ohydnych napaści z biuletynu „w okowach”. Czy w tak poważnej chwili, kiedy cały naród polski w chłodzie, często i w głodzie, z poświęceniem buduje Nową Polskę, z entuzjazmem zagospodarowuje zachodnie zie-

mie Rzeczypospolitej, by przed konferencją pokojową zetrzeć z nich politykę niemiecką i żeby na konferencji tej żadna siła nie mogła kwestionować naszych praw do tych ziem odwiecznie polskich — reakcja wszystko czyni w opinii świata, żeby przeszkodzić polskiemu wysiłkowi, wszystko czyni, żeby tysiące rodzin polskich, znajdujących się na emigracji, a zamieszkałych przed wojną za linią lorda Curzona, pozostały bezpaństwowcami. A przecie ziemia polska krwawo wydarta Niemcom stoi ugięta, brak rąk rolnika polskiego, robotnika i górnika, brak inteligenta odczuwa się ogromnie w kraju, tutaj natomiast parę tysięcy osób gnuśniej w beczynności, pławiąc się w sosie intryg, ploteczek. UNRRA nie jest w stanie wystarczająco dopomóc krajowi, zresztą, jak wiemy z oświadczenia wicepremiera Mikołajczyka, p. Ignacy Matuszewski, filar sanacji, stara się by i ta skromna pomoc została zahamowana. Czy jeśliby wszelka pomoc z zagranicy ustała, dotknęłoby to bezpośrednio Mikołajczyka i Gomółkę, czy Grabskiego lub Rzymowskiego, czy raczej setki polskich dzieci zapadłoby na zakaźne choroby. Jak człowiek uczciwy nazwie taką akcję, jeśli nie zbrodnią. W tych wypadkach inteligencja polska winna zabrać głos i zaprotestować, winna ostro napiętnować tych, co pod płaszczykiem patriotyzmu szkodzą państwu i narodowi.

Niech każdy inżynier pomyśli o setkach fabryk wstających do produkcji, o odbudowywujących się portach, o zniszczonych przez wojnę domach, mostach i drogach; niech nauczyciel w swoim sumieniu wychowawcy i pedagoga uzmysłowi sobie, że setki tysięcy dzieci polskich nie może się uczyć jedynie z braku nauczycieli; niech lekarz wmyśli się w tragizm chorych, pozostających bez opieki lekarskiej, co powoduje żniwo śmierci i to wówczas gdy setki lekarzy, tysiące felczerów i siostr PCK wegetują na emigracji; niech artysta, malarz, literat zastanowi się, czy kraj nie łaknie jego pióra, jego pędzla i jego umiejętności. Niech w głębi swego sumienia ci wszyscy ludzie na-

uki, sztuki i wolnych zawodów dadzą sobie odpowiedź i wyciągną z niej konsekwencje.

Nas nie boją napastie i szantażowanie nas przez różne jawne czy utajone ekspozytury dwójki, oeneru czy sanacji. Byliśmy i jesteśmy zdania, że i w walce politycznej muszą być zachowane granice przyzwoitości. Wszak jesteśmy dalecy by podzielać politykę p. Arciszewskiego, ściślej mówiąc pp. Łukasiewiczów, Berezowskich i in. Jesteśmy wręcz innego zdania aniżeli oni. Stoimy po drugiej stronie barykady. Uważamy ich „politykę” za zgubną dla Polski, za tak daleką od rzeczywistości, jak wiek XIV jest daleki od ery bomby atomowej. Nie łudzimy się również ani przez chwilę, że gdyby zwyciężył obóz Bieleckich i Łukasiewiczów, Matuszewskich to z nami demokratami nie cackanoby się, że groźby plutonów egzekucyjnych i szubienic byłyby masowo urzeczywistnione przez długi i radośny okres rządów reakcji. Wiemy o tym wszystkim bardzo dobrze. Gróżb tych nie boimy się, nikogo nie szantażujemy. Nam żadne bielmo nie przesłania miłości do kraju, miłości, która woła nas do powrotu z emigracji, do pracy na ojczystej ukochanej ziemi polskiej, którą żadne „kasztany”, żadne obce obywatelstwa nigdy nie zastąpią.

Wrócimy do kraju owiani jak najlepszą nadzieją jutra. Staniemy wraz z naszymi rodakami do pracy nad odbudową Nowej Polski, Polski Wolnej i Suwerennej. Wizję szklanych domów Stefana Żeromskiego ucieleśnimy w życie. Trudności nie boimy się, bo wierzymy w zwycięstwo naszej idei.

Wojciech Oracz

ZAPYTANIE

Zwracamy się pod adresem autora artykułu pt. „Wincenty Witos”, zamieszczonego na łamach „Trybuna Narodu” z zapytaniem, czy uważa naprawdę, że chłop polski pochodzi z „nizin” narodu. Jeśli nie, to wówczas poco było pisać, że Wincenty Witos wyszedł z nizin.

Redakcja

Stosunki polsko-brytyjskie

Pod tym tytułem zamieszcza jeden z najważniejszych tygodników angielskich „*The Economist*”, w numerze z dn. 3 listopada b.r. następujący artykuł:

„Ostatnie serie rozpraw między wielkimi mocarstwami, co do rządów w Europie wschodniej i południowo-wschodniej, nie dotyczyły stosunków między Londynem i Warszawą. Jest prawdą, iż skład Rządu Warszawskiego nie był zakwestionowany przez stronę brytyjską. W rzeczywistości inicjatywa i pośrednictwo brytyjskie grały wybitną rolę w utworzeniu się ostatniego Rządu Warszawskiego w m. czerwcu. Tem nie mniej nowy Rząd Warszawski natknął się na dyplomatyczną mieliznę. Rokowania między Warszawą a Londynem dotyczące wielu zagadnień finansowych i politycznych doprowadziły prawie do impasu. Warszawski Rząd zgodził się rokować co do długów poprzedniego Rządu Polskiego na wygnaniu. Dotyczy to jednak jedynie długów zaciągniętych przed 1 stycznia 1945 r. przez rządy gen. Sikorskiego i p. Mikołajczyka. Londyn nastaje na uznanie przez Warszawę także długów rządu p. Arciszewskiego.

Po omówieniu zachodzących różnic w sprawie Armii Polskiej na emigracji, pismo słusznie podkreśla, że:

„Jeszcze innym źródłem wzburzenia, jest traktowanie b. jeńców polskich wojennych w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec. W ostatnich miesiącach brytyjskie sądy wojskowe w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec, sądziły i wydały liczne wyroki na Polaków, którzy zakłócili porządek publiczny w Niemczech. Najcięższe z tych osądów miały miejsce w Paderborn w m. wrześniu, gdy osądzono 43 Polaków i wydano na nich nawet szereg wyroków śmierci. Proces w Paderborn wywołał falę prawdziwego oburzenia w Polsce, gdzie uważa się, iż traktowanie polskich winowajców było niewłaściwe, a nawet nieuczciwe. Krytyka polska mogłaby nie być uwzględniona, gdyby nie było faktu kontrastu między traktowaniem Polaków a procedurą zastosowaną do

Niemców w procesie w Belsen. W obu tych przypadkach była wprawdzie obrona, ale gdy w Belsen przeciągano bez końca proces i każdemu niemieckiemu obrońcy dano możliwość pełnego wyczerpania jego materiału, to proces w Paderborn trwał zaledwie trzy dni. Oskarżeni w Belsen byli bronieni przez wielu brytyjskich oficerów, podczas gdy Polaków bronił jedynie tylko jeden oficer polski i to niższego stopnia, nie władający należycie językiem angielskim, przyczem żądanie Rządu Warszawskiego co do dopuszczenia jego przedstawicieli do rozprawy, zostało odrzucone. Kontrast ten stworzył dodatkowo obraz jakby rozmyślnego pomniejszenia powagi Rządu Warszawskiego, i taki stan rzeczy nie służący ani brytyjskim ani polskim interesom, powinienby być jak najspieszniej zlikwidowany”.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o gościnę na łamach Pańskiego poczytnego pisma w następującej sprawie:

„Oświadczam niniejszym, że:

1) w dniu 22 października 1945 r. złożyłem mandat członka Komitetu Wykonawczego i sekretarza grupy „Przyszła Polska” oraz wystąpiłem z tej grupy;

2) że nie mam nic wspólnego z wydawnictwem, używającym od dnia 14 listopada 1945 tytułu „Trybuna Narodu”, którego redaktorem byłem od chwili powstania pisma do dnia wystąpienia z grupy.

3) że nie mam nic wspólnego z tzw. „Kom. Org. Stronictwa Demokratycznego w Palestynie”, która to organizacja jest samowznająca, gdyż przywłaszczyła sobie nazwę Stronictwa bez upoważnienia władz Stronictwa Demokratycznego w Kraju”.

Sądzę, że w interesie publicznym leży wyświeetlenie stanu faktycznego w poruszonych sprawach.

Korzystam ze sposobności by załączyć wyrazy szacunku i poważania.

Jerzy Winnicki

Wydawca: Jerzy Górszczyk.

Redaktor: Komitet Redakcyjny.

Adres Redakcji „Głosu Chłopskiego”: Jerozolim. Mamila str. Hotel „Modern” room (pokój) 3.